

TYSIĄCE DZIECI, KTÓRYM WOJNA ODEBRAŁA DOM. NIEZWYKŁA KOBIETA,
KTÓRA ZMIERZYŁA SIĘ Z ADOLFEM EICHMANNEM, ABY JE RATOWAĆ.



OSTATNI POCIĄG

MEG WAITE CLAYTON



MEG WAITE CLAYTON

OSTATNI
POCIĄG

PRZEŁOŻYŁA

Patrycja Zarawska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Last Train to London

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Wydawca: Monika Rossiter
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Bożena Sęk
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © Everett Historical (Shutterstock.com)
DTP: Maciej Grycz

THE LAST TRAIN TO LONDON. Copyright © 2019 by Meg Waite Clayton, LLC.
All rights reserved.

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Patrycja Zarawska, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66611-43-6



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

NA GRANICY

Puszyste płatki miękko przesłaniały widok z okna wagonu: wśród padającego śniegu na ośnieżonym wzgórzu majaczył okryty śniegową czapą zamek.

– Bad Bentheim! – zawołał konduktor. – Stacja Bad Bentheim w Niemczech. Pasażerowie udający się dalej, do Holandii, proszeni są o okazanie dokumentów.

Geertruida Wijsmuller – Holenderka o mocno zarysowanych podbródki, nosie i brwiach oraz o szerokich ustach i kaszmirowo szarych oczach – pocałowała trzymane na kolanach niemowlę. Gdy całowała maluszka po raz drugi, jej usta nieco dłużej zatrzymały się na jego gładkim czole. Podała dziecko jego siostrze, po czym zdjęła jarmużkę z głowy drugiego bractiszka.

– *Es ist in Ordnung. Es wird nicht lange dauern. Dein Gott wird dir dieses eine Mal vergeben* – odpowiedziała na obiekcje dzieci w ich języku. „W porządku. To tylko na chwilę. Wasz Bóg wybaczy nam ten jeden raz”.

Gdy pociąg zatrzymał się z lekkim szarpnięciem, chłopczyk podskoczył do okna, wykrzykując:

– Mama!

Truus pogładziła go po głowie i sama też zerknęła przez ośnieżoną szybę. Na peronie mimo śnieżycy w karnych szeregach prężyli się Niemcy. Był również tragarz z wyładowanym wózkiem bagażowym i przygarbiony mężczyzna noszący na sobie dwustronną kartonową reklamę zakładu krawieckiego.

A także – owszem – kobieta, którą spostrzegło dziecko. Szczupła, w ciemnym płaszczu i szalu, stała koło sprzedawcy wędlin, zwrócona tyłem do pociągu.

Chłopczyk znowu zawołał:

– Maaa-maaa!

Kobieta się odwróciła i pogryzając tłustą kiełbasę, podniosła wzrok na dworcową tablicę informacyjną. Malec skulił się zawiedziony. To, rzecz jasna, nie była jego matka.

Truus przyciągnęła go do siebie, szepcząc:

– No już, juuuuz... – Nie umiała składać obietnic bez pokrycia.

Drzwi wagonu otworzyły się z nagłym stukotem i sykiem. Nazistowski pogranicznik na peronie wyciągnął rękę, by pomóc w wysiadaniu ciężarnej Niemce, która przyjęła jego gest, podając mu dłoń w rękawiczce. Truus odpięła guziczki przy własnych dziennych rękawiczkach z żółtej skórki i poluzowała ząbkowane mankiety z delikatnymi czarnymi akcentami. Zdjęła rękawiczki, przy czym skórka zahaczyła się o pierścienek z rubinem włożony pomiędzy dwoma innymi. Dłonie kobiety zaczynały się pokrywać piegami i marszczyć jak krepa.

Truus otarła łzy z twarzy chłopca, po czym doprowadziła do porządku włosy i ubrania całej trójki, zwracając się do każdego z dzieci po imieniu. Działała szybko, mając oko na skracającą się kolejkę pasażerów.

– Teraz spokojnie – pouczyła swoich małych towarzyszy, ocierając struzkę śliny z ust niemowlęcia. Wysiedli już ostatni pasażerowie. – Idźcie, umyjcie ręce, tak jak ćwiczyliśmy.

Nazistowski pogranicznik wspinał się już po schodkach do wagonu.

– No już, idźcie szybko, ale nie śpieszczcie się przy myciu – powiedziała spokojnie, a zwracając się do dziewczynki, dodała: – Zatrzymaj braci w ubikacji, kochanie.

– Dopóki nie włożysz z powrotem rękawiczek, ciociu Tru-
siu – odrzekła posłusznie mała.

Nie mogło wyglądać na to, że Truus ukrywa dzieci, ale nie
chciała, by były za blisko podczas tej rozmowy. *Tak żeby sku-
pić oczy nie na tym, co widać, lecz na tym, co niewidoczne*, my-
ślała, nieświadomie przykładając rubin do ust jak w geście po-
całunku.

Otworzyła torebkę – wzięłaby z sobą coś solidniejszego,
gdyby wiedziała, że będzie wracać do Amsterdamu z trójką
dzieci na doczepkę. Gmerała w niej, zdejmując pierścionki,
podczas gdy dzieci, teraz za jej plecami, dreptały przez wagon
w stronę ubikacji.

Przed nią pojawił się strażnik graniczny. Był młody, ale nie
aż tak młody, by nie mieć żony i własnych dzieci.

– Wizy? Macie wizy, żeby opuścić Niemcy? – zwrócił się do
Truus, jedynej dorosłej osoby pozostałej w wagonie.

A ona nadal grzebała w torebce, jakby szukała wymaganych
dokumentów.

– Dzieci potrafią być takim utrapieniem, prawda? – zagad-
nęła ciepło, obmacując swój pojedynczy holenderski paszport,
wciąż skryty we wnętrzu torebki. – Ma pan dzieci, panie ofi-
cerze?

Strażnik uśmiechnął się nieznacznie.

– Moja żona spodziewa się naszego pierwszego dziecka. Po-
winna urodzić na Boże Narodzenie.

– Ale z pana szczęściarz! – Truus uśmiechnęła się do własne-
go szczęścia, gdy pogranicznik zerknął w stronę ubikacji, gdzie
dzieci hałaśliwie myły ręce, świergocząc przy tym radośnie jak
zięby. Pozwoliła, by młodego mężczyznę ogarnęły ciepłe uczu-
cia: wkrótce sam będzie miał dzidziusia, wyglądającego trochę
jak maleńki Alexi, a potem jego malec wyrośnie na większe
dziecko, takie jak Israel czy droga, kochana Sara.

Dotknęła ciepłego błyszczącego rubinu – teraz był to jedyny pierścionek na jej ręce.

– Zapewne ma pan dla żony coś specjalnego, żeby podkreślić tę okazję.

– Coś specjalnego? – powtórzył nazista, z powrotem kierując na nią uwagę.

– Coś pięknego, co mogłaby nosić na co dzień, by przypominało jej ten najszczerzej moment. – Truus zsunęła klejnot z palca. – Mój ojciec podarował to mojej matce w dniu, gdy się urodziłam.

Trzymając pierścionek z rubinem w białych palcach, spokojnie podała go strażnikowi wraz z pojedynczym paszportem.

Urzędnik łypnął sceptycznie na klejnot, po czym wziął tylko paszport, przejrzał go i znów zerknął na tył wagonu.

– To pani dzieci?

Holenderskie dzieci powinny być wpisane do paszportu rodzica, ale w dokumencie Truus widniały tylko jej dane. Obróciła rubin, by błysnął, łapiąc promień światła, i rzekła:

– Są cenniejsze niż cokolwiek innego... dzieci.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059